



BIBLIOTEKARZ PODLASKI
4/2023 (LXI)
<https://doi.org/10.36770/bp.862>
ISSN 1640-7806 (print) ISSN 2544-8900 (online)
www.bibliotekarzpodlaski.pl



Adam Sawicki*

Uniwersytet KEN w Krakowie, Polska / University KEN of Krakow, Poland

ORCID: 0000-0003-0651-2691

Pandemiczne doświadczenie zła

Pandemic evil experience

Abstract: The article is an attempt to address the issue of evil philosophically and also in terms of theology, which is related to the global coronavirus pandemic that humanity has experienced. It emphasizes the metaphysical nature of understanding this evil, going beyond ethical categories. Difficulties in interpreting this evil as a moral consequence of original sin were pointed out. The issue of the impact of the pandemic on religious life was also raised. Attention was paid to possible attitudes towards the mysterious nature of this type of evil (heroic secular humanism, Christian theology of suffering).

Keywords: pandemic, metaphysical evil, physical evil, moral evil, original sin, natural holocaust, eschatology, drama of the Cross, fate, fatalism, helplessness.

„Historię ludzkości należałoby także czytać
jak podręcznik medycyny i kronikę wypadków”
A.S.

Ludzkie, ale i także pozaludzkie (w przypadku przyrody ożywionej) istnienie w świecie oznacza nie tylko uczestniczenie w jego procesach tworzących i pielęgnujących, ochraniających *dobro*, przejawiające się w wielu postaciach. Wydane jest jednocześnie na oddziaływanie procesów destrukcyjnych, które niosą *zło*,

* Adam Sawicki – prof. dr hab., pracownik Instytutu Dziennikarstwa i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie; autor m.in. książki: *Rosyjska immortologia. Śmierć i nieśmiertelność w poglądach myślicieli XVIII–XX w.* (2016).

także wielopostaciowe i przejawiające się na różnych poziomach. Jeśli w ramach refleksji filozoficznej staramy się wydzielić i zdefiniować ogólne pojęcia dobra i zła, a także określić, jakie relacje między nimi zachodzą, to czynimy to bynajmniej nie zawieszeni w idealnej *Pleromie*, do której już nie dociera zgłębk dochodzący z ziemskiego padołu. Skłania nas do tego *doświadczenie*, zarówno dobra, jak i zła. Doświadczenie, a właściwie doświadczanie rzeczywistości światowej, które każdy przynosi na świat wraz ze swoją odrębnością, jest czymś pierwotnym wobec *poznania*. Poznawanie jest rozpoznawaniem, próbą ustalenia wektorów w surowym materiale niesionym wraz z owym doświadczeniem realizującym się w nieustannie zmieniającym się ciągu sytuacji. Poznanie niejako dołącza się do doświadczenia, postępując w ślad za nim. Mimo że rezultatem poznawania jest *wiedza*, czyli zespół ustalonych przekonań na temat rzeczywistości, to nie zabezpiecza ona przed nieprzewidywalnością doświadczenia i nie jest w stanie go „oswoić”.

Dramat istnienia jest wynikiem niemożności wyjścia poza biegunowy charakter rzeczywistości rozpiętej pomiędzy antypodami dobra i zła. Napięcia tego nie jest w stanie zniwelować, znieść, unieważnić *wiedza*. *Rozum*, będący narzędziem poznania, w założeniu ma pełnić funkcję terapeutyczną, łagodzącą napięcia, niewygody, cierpienia i bóle, ale terapia ta przynosi skutek odwrotny do zamierzonego, ponieważ jego rozjaśniająca funkcja powoduje to, że światowy dramat staje się jeszcze bardziej wyrazisty, a tym samym dotkliwszy. Konsekwencją tego jest przyjęcie na gruncie filozofii pewnego rodzaju taktyki obronnej przed dotkliwością zła pustoszącego świat, która polega albo na zadekretowaniu *totalności* Dobra, albo na wskazaniu na tę sferę, która sytuuje się *poza* czy ponad dobrem i złem. Inny jeszcze filozoficzny konstrukt polega na tym, że przyjmuje się koncepcję zła jako *braku* dobra, pozbawiając go w ten sposób substancjalności i autonomii.

Nie zmienia to jednak dotkliwości doznawanego doświadczania zła w jego kontraście do dobra. Natomiast teologiczny sposób obrony przed uczynieniem ze zła jakiejś kosmicznej, metafizycznej zasady opiera się na stanowisku, że światowe zło pozaludzkie ma swoje korzenie w złu *moralnym*, które przejawiało się w *grzechu* pierwotnym. Wtedy zło *fizyczne*, obecne w przyrodzie, jest tłumaczone jako efekt jej skażenia złem moralnym, czyli grzechem prarodziców. W ten sposób to zło, którego źródła znajdują się poza zasięgiem ludzkiej woli, zostaje niejako oswojone i uczłowieczone, bo jego geneza sprowadza się do moralnej katastrofy, opowiedzianej w micie o rajskim upadku. Dramat kosmiczny uzyskuje antropologiczną interpretację. Jednocześnie odrzucona zostaje pokusa

manichejska albo łagodniejsza, gnostycka, które moralne zepsucie i grzeszność człowieka postrzegają jako skutek zła ześrodkowanego poza nim (Aryman albo upadły eon materialnej przyrody). Tutaj, odwrotnie niż w teologii judeochrześcijańskiej, człowiek nie jest sprawcą światowego zła, ale jego ofiarą. Chociaż obraz węża-kusiciela czy – niewypowiedziana w *Biblii* wprost – opowieść o buncie aniołów wskazują na to, że grzech rajski poprzedzało zło, które pochodzi ze sfer pozaludzkich. Dalej, jeśli to część aniołów w akcie buntu czy nieposłuszeństwa wobec Stwórcy, korzystając ze swojej wolności wybrała zło, to znaczy, że zło posiadało już swój status *metafizyczny*. Ponieważ jednak *Biblia* koncentruje się przede wszystkim na relacji Bóg – człowiek, to te akcenty o wymowie manichejsko-gnostyckiej zostały przysłonięte. Przyroda pozaludzka staje się tylko tłem dla bosko-ludzkiego dramatu grzechu i zbawienia.

Takie rozróżnienie ma olbrzymie znaczenie, gdy przychodzi jednostce albo całemu ludzkim zbiorowościom zderzyć się z przejawami zła, które w żaden sposób nie wskazują na udział człowieka w przyczynieniu się do ich zaistnienia. Świat przyrody pozaludzkiej sam w sobie nie zna wartościowań rozróżniających dobro od zła. W oddzieleniu od człowieka, który jest włączony w obieg przyrody i stanowi jej część, jest aksjologicznie *neutralny*. Wartościuje go człowiek, odróżniając te elementy przyrody, które w jego odczuciu stanowią budujące dobro od niosących destrukcyjne zło. Poza człowiekiem (i Bogiem zapewne) nie pada dramatyczne pytanie: dlaczego zło istnieje? Przyroda nie zapytuje, przyroda nie buntuje się. Przyroda istnieje, realizując swoją wewnętrzną dynamikę. Jeśli posiada jakiś immanentny *logos*, to nie znaczy, że ten kosmiczny rozum niesie ze sobą możliwość pogodzenia go z ludzką aksjologią dobra i zła. Wbrew stoickiemu pogładowi człowiek nie przystaje do natury w pełnym zakresie swojej kondycji. Już choćby pytanie o zło stawia go na obrzeżach natury, chociaż nie może on usytuować się całkowicie poza nią, pozostając istotą cielesną.

Przyroda pozostaje źródłem zła i jest *skażona* złem, sama tego nie uświadamiając i o tym nie wiedząc. Taką świadomość i taką wiedzę posiada człowiek. Można zadać istotne pytanie, jak owo zło przyrodnicze ma się do zła moralnego, związanego z aktami ludzkiej woli? Czy występki i grzech moralny posiada naturalistyczne podłoże? Wydaje się, że istnieją podstawy do tego, aby zło moralne wyprowadzać ze zła przyrodniczego, podobnie jak moralne dobro z dobra przyrodniczego. Wynika to z organicznego związku człowieka z materią przyrody. Jednak nie jest to związek bezpośredni, realizujący prostą przyczynowość.

Istnieje jakieś okno czy raczej filtr *sumienia*, który powoduje, że winę za całe zło skłonni jesteśmy przypisać ślepy, niezależnym od nas siłom przyrody. To powoduje, że odróżniamy zło nie-moralne od moralnego. Tym niemniej pytanie pozostaje: czy ludzie są albo bywają źli i czynią zło dlatego, że przyszło im żyć w złym, ułomnym, wypaczonym świecie, który takim już był zanim na nim się jako ludzkość pojawili?

Nie-moralne zło przyjmuje różnorodne formy, które przechowała zbiorowa pamięć historyczna ludzkości i te, które również dzieją się aktualnie. Realność tych ostatnich jest w dzisiejszej świadomości wzmocniona przez informacje płynące ze środków przekazu oplatających gęstą siecią całą planetę. Trzęsienia ziemi, huragany, powodzie, pożary, susze... Można wymieniać całą listę egipskich i innych plag dręczących ludzkość od jej początków. Jedną z nich są epidemie (dawniej zwane morowym powietrzem albo zarazami). Skrajną postacią epidemii są pandemie, czyli epidemie rozprzestrzeniające się po całym ziemskim globie. Takiej właśnie pandemii choroby spowodowanej przez koronawirusa doświadcza ludzkość aktualnie (2020–2021). Ten rodzaj zła, choćby ze względu na jego globalny zasięg i skalę śmiertelnych skutków, może stanowić podstawę do poważnej refleksji filozoficznej (i teologicznej)¹. Skoro filozofia ma się mierzyć ze wszystkim, co jest najtrudniejsze do pojęcia i mające charakter doświadczenia granicznego, to właśnie stan pandemii wydaje się być istotną podstawą do pogłębionej refleksji nad złośliwością nie-moralnego zła.

Tym, co uderza w „obrazie” pandemii jest jej *bezobrazowość*, która polega na tym, że uderza ona w zorganizowany przez ludzi ład całą siłą swojego ukrytego, niewidzialnego chaosu. Związek przyczynowy istniejący pomiędzy niedostrzegalnym gołym okiem wirusem a powodowanym przez niego spustoszeniem jawi się w uporządkowanym, obliczalnym świecie społecznym jako coś *absurdalnego*. W przypadku chorób niezakaźnych, które nagle dają o sobie znać i obezwładniają poszczególną osobę, albo nagłych wypadków też występuje element zaskoczenia, niezgody, sprzeciwu. Jednak nie powoduje to jakiegoś zasadniczego naruszenia porządku, który został społecznie ustalony i który otacza taką pojedynczą ofiarę. Można to odnieść także do widzialnych żywiołów przyrody, które powodują większą liczbę ofiar, ponieważ działają one w zasięgu ludzkiej percepcji. W powyższych

¹ Dyskusja filozoficzna na temat pandemii zaczęła się niedługo po jej początku: zob. <https://www.dwutygodnik.com/artykul/9008-koronawirus-i-niekoniecznosc-filozofii.html>; <https://kalejdoskopkultury.pl/idzie-nowe-w-starych-butach-dyskurs-o-covid>

sytuacjach mamy do czynienia z takim oddziaływaniem, które jest w mniejszym lub większym stopniu rozpoznawalne, mimo że zaskakuje. Natomiast pandemiczne zło charakteryzuje się jakąś podstawową nierozpoznawalnością i niejawnością. Mimo że znana jest wirusowa przyczyna pandemii, to jej skutek jest nieprzewidywalny i nieokreślony. Stawia to pod znakiem zapytania trwałość, a nawet sensowność materialnej i duchowej „osłony”, którą zapewniać ma tworzona przez tysiąclecia cywilizacja oraz kultura. Codzienność, niekoniecznie przyjazna, ale przynajmniej znośna – *nagle* staje się balansowaniem nad nieprzewidywalną otchłanią².

Pandemia ujawnia *przewrotność* zła. Jest to zwłaszcza znamienne we współczesnym świecie, gdzie kładzie się nacisk na racjonalność działań i przewidywalność procesów zachodzących w ludzkim otoczeniu. Doskonalenie metod przewidywania, prognozowania decydowało o sukcesach, zwłaszcza zachodniej, cywilizacji. Tymczasem szybko rozprzestrzeniająca się pandemia obnażyła jej *bezradność*³. Dynamiczne, racjonalnie zarządzane społeczeństwa musiały się zatrzymać, wejść w okres pewnego rodzaju letargu. Dotyczy to zwłaszcza państw zamożnych, gdzie panuje kult wydajnej pracy, aktywności i wielką uwagę przywiązuje się do różnych form rozrywki i turystyki. Ludzie przyzwyczajeni do cywilizacyjnych zwyczajów, rytuałów, procedur stanęli oko w oko wobec tego, co nieobliczalne i nieznane. Ujawnił się *lęk* i poczucie zagrożenia, którego nieustannie doznawali ludzie pierwotni. Znaczna część ludzkości w sensie przeżyciowym, emocjonalnym cofnęła się jakby do tych pierwocin. Dała znać o sobie fundamentalna *groza* istnienia i ludzie zaczęli uświadamiać swoją *bezosłonność*. Charakterystycznym wyznacznikiem tej nowej sytuacji stało się *skurczenie* egzystencjalnej przestrzeni wskutek konieczności ograniczenia do minimum przebywania poza

² „Trudno mówić, gdy słowo objawia swoje ubóstwo. Dziś każdy język, zarówno techniczno-naukowy, jak i polityczny, filozoficzny czy moralny, pokazuje swoją słabość. Nie ma pewnej wiedzy, żadnego dostępnego programu działania ani idei. Każda manifestacja solidarności rozbija się o konieczność zachowania dystansu, każda afirmacja uniwersalności musi uwzględniać ogromne różnice lokalne. Nie ma żadnej wizji świata, bo nie ma widzialnego świata, nie ma też perspektyw na przyszłość – nie wiemy przecież, jak będzie ewoluować pandemia”. J.-L. Nancy, *Arcyludzki wirus*, Kraków 2021, s. 25. Słowa te pisane były w czasie, gdy trwała pierwsza faza pandemii.

³ „Wirus jest lupą, która powiększa charakter naszych sprzeczności i ograniczeń. Jest zasadą rzeczywistości, która puka do drzwi zasady przyjemności. Towarzyszy mu śmierć. Bo okazało się, że śmierć, którą eksportowaliśmy wraz z wojnami, głodem i zniszczeniem, o której myśleliśmy, że ogranicza się do kilku innych wirusów i do nowotworów (przejawiających zresztą niemal wirusową ekspansywność) – czyha na nas tuż za rogiem. No patrzcie! Więc jesteśmy ludźmi, nieopierzonymi istotami dwunożnymi, obdarzonymi językiem, ale z pewnością ani nadludzkimi, ani transludzkimi. Zbyt ludzcy, arcyłudzcy? A może czas pojąć, że nigdy tacy nie będziemy?”, tamże, s. 17.

mieszkaniami. Natomiast ograniczenie fizycznej aktywności przejawiało się w tym, że przeżywanie upływu czasu zostało nasycone przez doznanie *monotonii*. Czas pracy i karnawału został zastąpiony przez czas umartwienia i postu.

Pandemia zaburzyła i ograniczyła *relacyjny* charakter ludzkiego istnienia, to, że człowiek z natury jest zwierzęciem społecznym i towarzyskim⁴. Nowoczesne sposoby komunikacji z wykorzystaniem internetu są mimo wszystko tylko namiastką żywego kontaktu. Podobnie jak starzenie się i umieranie oznacza stopniowe wygasanie związków jednostki z otoczeniem, tak i tu żywa wspólnota nieuchronnie przekształcała się w świat izolowanych *monad*. Zło pandemiczne nie działa na zasadzie nagłej katastrofy, jak to jest w przypadku trzęsień ziemi czy huraganów. Objawia ono swoją realność w ten sposób, że niepostrzeżenie *sączy się*, niczym trujący jad wnika w żywą tkankę ludzkiego świata i powoduje jego powolny rozkład. To pustka, której nie widać, ale która jest obecna, ogarnia coraz większy obszar, przecinając więzy i relacje międzyludzkie. Nicość wdzierająca się w obszary powiązanych ze sobą bytów powoduje ich dyspersję. Metafizyczne zło, które bierze swój rodowód z niestworzonej nicości, objawia swoją moc. Zło spychane, przesuwane przez metafizykę bytu do roli tylko braku i niedostatku okazuje się być aktywną i przy tym działającą *podstępnie* siłą. Bytowy fundament, na którym ludzie opierają swoje nadzieje okazuje się być *kruchy*, pełen szczelin i uskoków. Zawszad zaczyna wyzierać *nędza* ludzkiej egzystencji.

W czasie pandemii zmienia się pozycja moralności i religii. Nie następuje zniesienie wartościowań moralnych⁵. Normy moralne zachowują swoją ważność, ale zostają niejako *zawieszone* w próżni. W sytuacji społecznej normalności czyny poszczególnych ludzi posiadają walor moralny, ponieważ podlegają ocenie w ramach kodeksu etycznego ustalającego obowiązki i prawa ze względu na dobro innych ludzi. Natomiast pandemia podważa oczywistość pewnych zachowań. Pojawia się wiele sytuacji, gdzie spontaniczne podejmowanie działań

⁴ Można tu odwołać się do słów Alberta Camusa z jego głośnej powieści: „Pozbawieni pamięci i nadziei, ulokowali się w teraźniejszości. Doprawdy wszystko stało się dla nich teraźniejszością. Dżuma odebrała wszystkim siłę miłości, a nawet przyjaźni, trzeba to powiedzieć. Miłość bowiem żąda odrobiny przyszłości, a myśmy mieli tylko chwile”. A. Camus, *Dżuma*, Warszawa 1998, s. 121.

⁵ „Dżuma zniósła sądy wartościujące. Było to widoczne, nikogo bowiem nie interesowała na przykład jakość ubrań czy jedzenia, które kupował. Akceptowano wszystko hurtem”, tamże, s. 122. Nie oznacza to jednak, że nastąpił zanik aksjologii moralnej. Sądy moralne zachowały swoje znaczenie formalne, ale nie zawsze mogły być adekwatne w stosunku do treści niesionych przez żywioł rozprzestrzeniającej się pandemii.

wywoływanych odruchem serca, aby pomagając bliźnim nieść im dobro, prowadzi do skutków złych i tragicznych, gdy bliskość w stosunku do innej osoby może wiązać się z jej zakażeniem i śmiercią. Dobre i najszczerze nawet intencje moralne rozmiągają się z ich efektami w działaniu. Stan pandemiczny rodzi szczególny typ *paradoksalnej* etyki. Jej cechą staje się skrajna *sytuacyjność* i probabilistyczny charakter głoszonych przez nią postulatów i ocen. Zło, które niesie ze sobą pandemia, powoduje, że etyka ulega szczególnemu zawężeniu. Cnoty aktywne ustępują miejsca cnotom *pasywnym*. Znaczenia nabiera cierpliwość, wytrwałość, pokora w znoszeniu niewygód tej nadzwyczajnej sytuacji. Moralność, która w zwykłym czasie opiera się na fundamencie osobowej wolności, teraz zostaje podporządkowana przyrodniczym determinizmom, które ponadto charakteryzują się jeszcze nierozpoznawalnością. Natomiast relacja pomiędzy wolnymi podmiotami moralnymi przenosi się w sferę uwarunkowań związanych z biologicznym wymiarem ludzkiego istnienia. Znamienne przy tym jest to, że w takiej sytuacji rodzi się wina bez winy, gdyż nikt nie ponosi moralnej odpowiedzialności za powstanie epidemii i jej śmiertelnościowy charakter, natomiast na każdego spada to odium, że może być potencjalnym roznosicielem zarazy. W ten sposób moralna odpowiedzialność staje się niejasna i rozmyta. Na miejsce moralności wkracza prawo, dyktujące restrykcje wynikające z obostrzeń. Z tym z kolei wiążą się protesty niektórych grup ludności przeciwko zarządzeniom władz. Świadczą one o braku zrozumienia różnicy między złem moralnym i fizycznym.

Anomia dotyczy przy tym nie tylko sfery moralności, ale i przenosi się w obszar religijności, odniesienia do *sacrum*. Religia w swojej duchowej podstawie jest ukierunkowaniem jednostek i zbiorowości w stronę rzeczywistości transcendentnej. Ma ona na względzie *ostateczny* cel człowieka, jego zbawienie. W tej perspektywie doczesność, ze swoją ułomnością i skażeniem przez zło, ma znaczenie *względne*. Religii nie da się sprowadzić do samej moralności. Religia nie jest systemem etycznym, ale wyrasta ponad etykę, ponieważ nadrzędne znaczenie ma tutaj utrzymanie więzi z Bogiem jako Stwórcą i Zbawicielem. Więź ta realizuje się w aktach *kultu* religijnego, którego składnikami jest liturgia i modlitwa. Kult ma charakter zbiorowy. Pandemia spowodowała ograniczenie albo wręcz przerwanie tego najistotniejszego składnika życia religijnego w imię ochrony zdrowia i życia wiernych. Taka sytuacja nie ma chyba precedensu w dziejach chrześcijaństwa, dlatego że kościoły i wspólna liturgia oraz modlitwa w przeszłości, gdy spadały na ludzi różne klęski żywiołowe, w tym i epidemie, stanowiły

ostatnią linię obrony. Przy czym nie chodziło o obronę za wszelką cenę swojej cielesności, ale o ocalenie *duży* w jej odniesieniu do Boga. Słowa Chrystusa „Bo kto chce zachować swoje życie straci je, a kto straci życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9,24) mają centralne znaczenie w religii chrześcijańskiej. Chrystus nie unikał też kontaktów z zakażonymi trądem. Pandemia naruszyła i podmyła wierność wobec tych duchowych podstaw chrześcijaństwa, które i tak przeżywa w dzisiejszych czasach kryzys.

Globalny charakter pandemii, ten fakt, że szybko rozprzestrzeniając się przekraczała bariery oddzielające państwa i kontynenty oraz w sposób „demokratyczny” obejmowała różne grupy społeczne, niezależnie od ich statusu materialnego czy poziomu wykształcenia – skłania do pytania, czy nie mamy tu do czynienia z wydarzeniem wyjątkowym w skali planetarnej historii ludzkości? Aktualna pandemia nie jest pierwszą w dziejach, nie mówiąc już o różnych epidemiach, które szalały w minionych wiekach. Ma jednak ona miejsce w epoce, gdy system informacji obejmuje cały glob i wiedza na temat jej rozwoju i skutków jest powszechnie dostępna. Żyjemy wszakże w czasach wieloaspektowej globalizacji, której jedną z cech jest powszechny dostęp do informacji oraz możliwość jej przekazu z różnych miejsc planety. Zaraźliwość samej pandemii poprzedzona została szybkim rozprzestrzenianiem się informacji o niej, zarówno w postaci przekazu oficjalnego, jak i pogłoski. Niewątpliwy był w tym udział środków masowego przekazu i internetu. To zaś rodziło emocje i zachowania właściwe dla tłumu, mimo że ludzie izolowali się od siebie, aby uniknąć zarażenia⁶. W psychologii

⁶ Zachowaniami tłumu ludzkiego zajmował się francuski badacz Gustaw Le Bon. Jego wnioski można odnieść także do sytuacji pandemicznej, mimo że opisywał on tłum jako zbiór jednostek będących w bliskim kontakcie fizycznym. „Podając główne cechy tłumu, podkreśliłem to, że jedną z nich jest nadzwyczajna zdolność do ulegania sugestii; wskazałem też na to, że jest ona zaraźliwa w każdej ludzkiej zbiorowości. To nam tłumaczy nadzwyczajną szybkość potęgowania się uczuć tłumu w pewnym oznaczonym kierunku. Tłum na ogół zajmuje pozycję wyczekującej uwagi, co w nadzwyczajny sposób ułatwia sugestię. Jak zaraza rozchodzi się pierwsza lepsza ujęta w słowa sugestia, opanowuje wszystkie umysły, nadaje kierunek, każe im dążyć do jak najszybszego urzeczywistnienia panujących w danym momencie idei. [...] Ulegając ciągle nieświadomości, poddając się wszelkiego rodzaju sugestiom, cechując się gwałtownością uczuć, na które rozum nie ma najmniejszego wpływu, nie posiadając ani odrobiny krytycyzmu, tłum jest dlatego nadzwyczaj łatwowierny. Nie istnieją dlań rzeczy nieprawdopodobne, dzięki czemu mogą się wśród niego szerzyć legendy i opowiadania najbardziej fantastyczne. [...] Musi się nadto uwzględnić nadzwyczajną zdolność do przekręcania faktów przez rozgorączkowaną wyobraźnię tłumu. Każdy powszedni wypadek przechodzi kilka lub kilkanaście przeobrażeń w oczach tłumu. [...] Fakty obiektywne i fakty subiektywne uważa on za jedno i to samo, uznając za rzeczywiste takie twory swej wyobraźni, które zasadniczo nie mają prawie żadnego związku ze spostrzeżonymi faktami”, G. Le Bon, *Psychologia tłumu*, Warszawa 2010, s. 55–56.

społecznej zjawisko to określa się mianem *indukowania*, czyli dostosowywania się jednostek do siebie pod względem emocji i zachowań. W sytuacji braku pełnego rozeznania co do zasięgu i skutków pandemii rodziło to lęk i panikę, zwłaszcza w pierwszej fazie zjawiska.

Z drugiej jednak strony szybkość rozprzestrzeniania się epidemii związana jest z takim poziomem mobilności społeczeństw, który nie miał miejsca wcześniej. Trzeba też mieć świadomość tego, że współcześnie poziom rozwoju medycyny i wiedzy o chorobach zakaźnych jest znacznie wyższy. Nie uchroniło to jednak przed pandemiczną katastrofą i na pewnym etapie rozwoju tej choroby medycyna i nauka były bezradne. Wyjątkowość tej pandemii polega być może właśnie na tym zderzeniu rozwiniętych cywilizacji, wraz z ich wiarą w naukowo-techniczny postęp, z nieokiełznanym, trudnym do zlokalizowania żywiołem. Znamienne przy tym, że nie dochodziło do objawów skrajnej paniki, co w przypadku klęsk żywiołowych jest dość częste. Dominowało uczucie strachu i nawet rezygnacji.

Rozważając filozoficzny aspekt pandemii można powiedzieć, że jest ona pandemią zła, które ujawniło swoją niesłychaną moc i zarazem tajemniczą, trudną do ogarnięcia ludzkim umysłem podstawę. Można mówić o czymś w rodzaju przyrodniczego *holocaustu* (termin ten pierwotnie oznaczał ofiarę całopalną). Po ostatniej wojnie światowej synonimem niewytłumaczalnego zła jest holocaust dokonany na narodzie żydowskim. Wskazywano i wskazuje się nadal, że zło podczas tego wojennego holocaustu osiągnęło swoje apogeum i nie da się wytłumaczyć w ludzkich kategoriach. Mimo tego, że i wcześniej, i później miały miejsce podobne wydarzenia (rzeź Ormian, ludobójstwo w Kambodży i Rwandzie), to tu skala zagłady i sposób jej przeprowadzenia nie ma precedensu. Holocaust ten zachwiał fundamentami światopoglądu opartego na religii i postawił dręczące pytania związane z obecnością Boga w ludzkim świecie. Była to jednak zagłada, która miała charakter erupcji zła moralnego o niesłychanym natężeniu. Nie był to proces żywiołowy, ale starannie, we wszystkich szczegółach *zaplanowany*⁷. Mimo że okrucieństwo inicjatorów i wykonawców objawiło zwierzęcą i biologiczną stronę człowieka, to ten holocaust podlega ocenie moralnej, tym bardziej, że jego sprawcą był naród szczycący się wysokim poziomem kultury, naród filozofów, poetów, kompozytorów. Czy zło przyrodnicze, które objawia pandemia może być porównywane do moralnego zła Oświęcimia (a także Kołomy)?

⁷ Zob. H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła*, Kraków 1998.

Mamy wszakże tu do czynienia z innymi płaszczyznami przejawiania się zła. Zło wypływające z ludzkich intencji nie jest tym samym złem, co zło nieposiadające żadnego podmiotu sprawczego, mimo że w obu przypadkach *skutki* w postaci śmiertelnych ofiar są takie same. Podobnie jak podstawowa trudność wyrażenia tych niszczących fenomenów, brak adekwatnego języka do ich opisu.

W ostatecznym rozrachunku zło jednak nie jest sprawą etyki, ale problemem metafizyki. Metafizyka zapytuje o zło w sposób podstawowy, *fundamentalny*. Poszukuje jego pierwotnego źródła. I zatrzymuje się na progu tajemnicy⁸. Kluczowa relacja pomiędzy Bytem i Nicością pozostaje niewyjaśniona. Podobnie jak to, czy Byt implikuje tylko Dobro, a Nicość tylko Zło. Metafizyka nie zna *skargi* i nie zna *rozpaczy*. Zna tylko *problemy*. Przeciwno złu moralnemu można się sprzeciwić, protestować, buntować. Nie znaczy to, że takie emocjonalne akty mogą w każdym przypadku coś zmienić. Ewangelia uczy o niesprzeciwianiu się tego rodzaju złu. Ale niesprzeciwianie się oznacza w tym przypadku zajęcie pewnej moralnej postawy wobec zła płynącego z ludzkiego przeciw źródła. Natomiast staniecie wobec zła przyrodniczego, fizycznego udaremnia możliwość buntu czy sprzeciwu. Nie da się wobec niego zająć pozycji niesprzeciwiania się, ponieważ przeciwnik nie jest tu bytowo równorzędny. Tego rodzaju zło można tylko *przyjąć* jako nieuchronny efekt przyrodniczych determinizmów. Pandemia *udaremnia* dyskurs moralny. Jeśli pojawia się on, to ma charakter wtórny, gdyż dotyczy zachowań ludzi już dotkniętych jej skutkami. Zło przyrodnicze niesione przez pandemię może wywoływać zachowania moralne albo niemoralne, ale to nie zmienia *istoty* tego zła. Pandemia uświadamia przede wszystkim *obecność* zła i podstawowe ograniczenia człowieka w jego zmaganiach z przyrodą. Zło ukryte i drzemiące w przyrodzie znajduje się w zasięgu ręki i może w każdym momencie uaktywnić się. Działa przy tym anonimowo i przypadkowo wybiera swoje ofiary. Holocaust wojenny też zamieniał, w swojej morderczej buchalterii, ludzi na materiał do statystyki, numery, pozbawiał ich podstawowych cech człowieczeństwa. Jednak odbywał się według pewnego planu, zakładał podział na katów i ofiary. W przypadku pandemii nie

⁸ Wnikliwe rozważania dotyczące metafizyki zła znajdujemy w pracy M.A. Krapca *Dlaczego zło?* Autor dokonuje tu klasyfikacji różnych rodzajów i przyczyn zła, posługując się kategoriami metafizyki neotomistycznej. Znamienne są jednak ostatnie zdania tej pracy: „Samo zło jawiące się u człowieka nie podlega ostatecznemu wyjaśnieniu. [...] Zło dla rozumu pozostaje tajemnicą. Wiara chrześcijańska (apokalipsa św. Jana) wskazuje na rozwiązanie ostateczne – poprzez ukazanie nowego nieba i nowej ziemi, gdzie już zła nie będzie, gdyż Bóg będzie wszystkim we wszystkim”. M.A. Krapiec, *Dlaczego zło?*, Lublin 2005, s. 213.

ma katów, a są tylko ofiary. Nawet jeśli chęć niesienia pomocy chorym płynie z wysokich pobudek moralnych, to nie oznacza to jeszcze skuteczności tej pomocy. Pandemia, jak wszystkie procesy w przyrodzie, ma swój początek i koniec, nie będzie trwać wiecznie. Uświadamia jednak, że zło posiada swój status metafizyczny i jako takie może w każdym momencie ujawnić swoją moc. Wyjście z pandemii nie da gwarancji, że nie pojawi się znowu za jakiś czas kolejna pandemia albo inny kataklizm o globalnym zasięgu (dużo dziś mówi się o zgubnych skutkach globalnego ocieplenia, istnieje też możliwość uderzenia w Ziemię meteorytu). Dogłębne, kierujące się wrażliwością przyjrzenie się temu, co dzieje się na jednej z planet Układu Słonecznego, Ziemi może skłaniać do refleksji, że jest ona wielkim obozem zagłady, w którym nie ma zasieków z drutu kolczastego, ale spośród tych, którzy w nim się znaleźli, nikt nie wychodzi żywy. A to z racji tej, że choroby, cierpienia i śmierć są nieodrodnymi towarzyszami ludzkiej niedoli. Zaś *fatalizm*, wobec uświadomienia sobie takiego stanu rzeczy, dla tych, którzy są przekonani o ścisłej łączności człowieka z naturą i zdeterminowaniu jego życia przez prawa przyrody, staje się jedynym uczciwym stanowiskiem filozoficznym⁹.

Postępy wiedzy pozwalają na to, aby w pewnym zakresie osłabiać niedo-
godności życia. Fakt, że opracowano, wytworzono i skierowano do masowego
zastosowania szczepionki przeciwko koronawirusowi jest tego przykładem.
Z drugiej jednak strony duża wiedza nie czyni człowieka szczęśliwszym, jak
stwierdza mądrość Koheleta. Dzieje się tak dlatego, że nadmiar wiedzy ukazuje
warunkowość ludzkiego istnienia, uzależnienie go od niezliczonej ilości czynni-
ków. W tym świetle objawia się *marność* ludzkiej egzystencji, której w ostatecz-
nym rozrachunku nie może zmienić podejmowanie akcji i działań. W dzisiejszym
czasie właśnie dzięki postępom wiedzy o Wszechświecie wiemy, że czas istnie-
nia naszego systemu planetarnego jest ograniczony aktywnością Słońca, które

⁹ O pogodzeniu z losem wobec wszelkich przeciwności chyba najdobitniej mówi filozofia stoicka. Marek Aureliusz, który był śmiertelną ofiarą epidemii dżumy, wskazywał, że jedyną rozsądną postawą jest zgoda na bieg rzeczy wyznaczony przez porządek przenikniętej *logosem* natury: „Na wszystko się godzę, co jest zgodne z tobą, o wszechświecie! Nic mi nie jest za wczesne, nic za późne, co tobie w porę. Wszystko mi jest owocem, co przynoszą twe pory, o naturo! Z ciebie wszystko, w tobie wszystko, w ciebie wszystko”; „Człowieka, który z jakiegokolwiek bądź powodu smuci się lub czuje niezadowolenie, wyobrażaj sobie podobnym do prosięcia, które na ołtarzu ofiarnym wierzga i kwiczy. Podobny jest i ten, kto w samotnej swej sypialni po cichu narzeka na los nasz nieszczęsny. Ty zaś pamiętaj, że tylko istota rozumna otrzymała zdolność chętnego przyjmowania losu, a bezwarunkowo przyjmować go muszą wszystkie”. Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, Warszawa 1997, s. 36, 125.

podlega tym samym prawom fizycznym co inne gwiazdy. Religijne przekonanie o nieuchronności końca świata uzyskuje w ten sposób potwierdzenie naukowe. Mit okazuje się być nie wytworem wyobraźni i fantazji, ale twardą rzeczywistością. Jedną z tradycji wyjaśniających sens obrazu czterech Jeźdźców Apokalipsy św. Jana wymienia *Zarazę, Wojnę, Głód i Śmierć*, które poprzedzać będą czasy ostateczne. Z pozycji krytycznego racjonalizmu można uważać ten opis za możliwy do obalenia mit, na przykład interpretując go jako psychologicznie rozumianą projekcję treści zawartych w podświadomości autora, ale te cztery nieszczęścia dotyczą ludzkość nieustannie. Zachód doświadcza aktualnie zarazy i śmierci, a w niektórych miejscach na świecie do tych dwóch dochodzi głód i śmierć. Kryzys religijny w świecie zachodnim i postępy sekularyzacji prowadzą do uwiadu myślenia w kategoriach *eschatologicznych* i to może tłumaczyć taki, a nie inny stosunek do pandemii. Traktuje się ją głównie w kategoriach medycznych i społecznych, a nie metafizycznych¹⁰.

Doświadczenie pandemii otwierać powinno świadomość jednostkową i zbiorową na wymiar eschatologiczny, który w świecie nam współczesnym został złagodzony albo zupełnie zapoznany. Owszem, kultura – zwłaszcza ta masowa – epatuje obrazami masowych klęsk (filmy katastroficzne, filmy grozy, horrory). Jednak są to tylko obrazy będące wytworem ich twórców, a nie faktyczne doświadczenie *egzystencjalne*. Co więcej, dają one komfort oglądania okropności, które widza bezpośrednio nie dotyczą. Żyjemy w świecie, w którym komputerowa i internetowa rzeczywistość *wirtualna*, filmowe opowieści odgradzają i tworzą złudne poczucie funkcjonowania poza faktycznymi dramatami, które codziennie rozgrywają się na planecie. Tymczasem apokalipsy Daniela czy Izajasza ze *Starego Testamentu*, a zwłaszcza Apokalipsy św. Łukasza i św. Jana z *Nowego Testamentu* swoim przesłaniem wyrrywają ludzi z błogiej *drzemki* i wskazują, że należy być nieustannie przygotowanym nie tylko na swoją indywidualną śmierć, ale i na klęski o skali *masowej*. Apokalipsa rozumiana religijnie nie ma charakteru przepowiadania ostatecznej katastrofy i obrócenia się wszystkiego w nicość. Jest natomiast wskazaniem na to, że ciągle żyjemy w świecie upadłym, naznaczonym

¹⁰ „Dawniej pandemii uważano za kary boskie, w ogóle choroba przez bardzo długi czas była czymś spoza ciała społecznego. Obecnie większość chorób ma charakter endogeny, wywołują je nasze warunki życia, żywność i zatrucie środowiska. To, co było boskie, stało się ludzkie, zbyt ludzkie, arcyłudzkie – jak mówi Nietzsche. [...] Dzisiaj, kiedy znamy biologiczną naturę wirusa, tylko potwierdza on nieobecność boskości”. J.-L. Nancy, *Arcyludzki wirus*, s. 15–16.

chorobą grzechu pierworodnego, w świecie, w którym czas jest potężną siłą niszczącą. Istnieje jednak perspektywa „nowej ziemi i nowego nieba”, o której mówi św. Jan.

Absurd zła, które niesie pandemia, skłania wiele osób do negowania istnienia Boga jako najwyższego uosobienia i dawcy dobra albo do porzucenia wyznawanej wiary w istnienie tak pojmowanego Boga. Alternatywą jest stawienie czoła światu pozbawionemu śladów boskiego pochodzenia, zawieszenie w przestrzeni bezsensu. To postawa *heroicznego* laickiego humanizmu, który nie przyjmuje pozaświatowych przesłanek nadziei¹¹. Grecy wierzyli w istnienie bogów, ale uważali, że i oni nie mogą zmieniać wyroków losu, który nazywali *ananke*. W tym właśnie rozumieniu używamy pojęcia antycznej tragedii, która mówi o pogodzeniu się z tym, co nieuniknione, a nawet o miłości do losu, *amor fati*. Natomiast religijna postawa chrześcijańska uwzględnia to, że zło jest tą ciemną, nieprześwietloną częścią rzeczywistości, która stanowi wyzwanie nie tylko dla człowieka, lecz i Boga. Dramat człowieka i dramat Boga w obliczu zła, zarówno moralnego, fizycznego, jak i metafizycznego łączą się w dramacie Bogoczłowieka, Chrystusa. Jest to dramat Krzyża. Chrześcijaństwo mówi o nadziei płynącej z wiary i miłości, ale jest to nadzieja zderzająca się z cierpieniem i śmiercią wynikającą ze światowego zła. Chrześcijaństwa nie da się sprowadzić do wymiaru wyłącznie etycznego, co widać zwłaszcza w niektórych nurtach protestantyzmu. Jego rdzeniem jest eschatologia, która wbrew oświeceniowym poglądom wcale nie jest po to, aby ludzi straszyć końcem świata i sądem ostatecznym, ale aby nieść nadzieję mimo klęsk takich jak na przykład pandemia. W przeszłości niejednokrotnie tłumaczono obecność plag gnębiących ludzi w kategoriach kar zsyłanych na nich przez sprawiedliwego Boga z powodu grzechów i występków w określonych przedziałach historycznego czasu. W takiej interpretacji epidemie miałyby skutek

¹¹ Taką właśnie postawę głosił Camus, który w *Dżumie* metaforycznie, ale i też w realistycznym opisie przebiegu epidemii wskazuje, że egzystencja ludzka nieustannie dokonuje się w obszarze metafizycznego absurdu. Stawienie czoła epidemii i jej ustąpienie nie zmienia wyznaczników kondycji ludzkiej. „Słuchając okrzyków radości dochodzących z miasta, Rieux pamiętał, że ta radość jest zawsze zagrożona. Wiedział bowiem to, czego nie wiedział ten radosny tłum i co można przeczytać w książkach, że bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uśpiony w meblach i w bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście”. A. Camus, *Dżuma*, s. 200.

niejako wychowawczy¹², byłyby konieczną *pokutą* za popełnione grzechy. Jest to jednak uproszczone widzenie sprawy, gdyż nauka o grzechu pierwotnym zdaje się mówić o obecności w świecie zła znacznie bardziej zakorzenionego i nie dającego się zlokalizować w ziemskiej tylko historii ludzkości. I właśnie z tego powodu potrzebne było wcielenie Bogocześnika, aby przenieść zmaganie się ze złem na plan kosmiczny, metafizyczny.

Można zapytać, czy doświadczenie płynącego szerokim strumieniem przez świat pandemicznego zła daje jakąkolwiek podstawę do tego, aby stwierdzić, że może ono pogłębiać w jakiś istotny sposób wiedzę człowieka o samym sobie? Holocaust czasu wojny, erupcja zła moralnego, która wtedy miała miejsce, mimo trudności z jego zrozumieniem, dał jednak w ręce człowieka, wprowadzie zatruty, owoc *samowiedzy*. Dlatego można mówić, że w tym zakresie należy po tym wydarzeniu przeformułować wiele prawd o ludzkiej istocie, że po nim rzeczywistość ludzka nabrała innego charakteru. Wydaje się, że z kolei holocaust pandemii wcale takiego pogłębienia nie przynosi. Co najwyżej tylko odsłania jego bezradność wobec sił przyrody i zasadzek, które potrafi ona na niego zastawić¹³. Moralnie można doskonalić się lub upadać, natomiast relacja człowieka

¹² Daniel Defoe w swojej relacji z przebiegu zarazy dżumy, która miała miejsce w Londynie w roku 1665 wyrażał nadzieję, że przeżycia ludzi w tym trudnym okresie mogą mieć pewien wpływ na ich duchową przemianę. Jest to stanowisko zakorzenione w tradycyjnym myśleniu chrześcijańskim. „[...] widoki na rychłą śmierć wkrótce pogodziłyby ludzi i nauczyły kierować się zdrowymi zasadami. Nasze zbyt wygodne życie podsyca wzajemne niechęci, uprzedzenia, grzechy przeciwko miłosierdziu i jedności chrześcijańskiej, tak rozpowszechnione wśród nas i posunięte do tak przesadnych granic. Jeszcze jeden rok zarazy wyrównałby wszystkie te różnice. Bliskie obcowanie ze śmiercią lub chorobami grożącymi śmiercią usunęłyby żółć zatruwającą ludzkie dusze, zniweczyło dzielące nas niechęci i nauczyło nas patrzeć na wiele rzeczy innymi oczyma, niż to czyniliśmy dotychczas”.

„Po tym wszystkim, co powiedziałem, muszę wyrazić jedno życzenie: pragnąłbym, żeby, gdy już minęła zaraza, postępowanie nasze cechowało więcej miłosierdzia i wzajemnej dobroci, abyśmy pamiętali tak niedawną klęskę, miast przechwalać się swoją odwagą, żeśmy zostali w mieście, jak gdyby wszyscy ci, co uciekają przed karzącą ręką Boską, byli tchórzami, zaś ci, co postanowili pozostać, nie zawdzięczali swojej odwagi własnej niewiedzy i lekceważeniu ręki Stworzyciela, co jest karygodnym, desperackim zuchwalstwem, a nie prawdziwą odwagą”. D. Defoe, *Dziennik roku zarazy*, Warszawa 2022, s. 338, 351.

¹³ „Wirus – przez swoją nowość, zaraźliwość, szybkość, z jaką się rozpowszechnia, przez to, jak różne i niespodziewane są sposoby jego działania na organizm, a zwłaszcza przez tę bardzo szczególną własność, że część osób zarażonych nie ma żadnych chorobowych objawów, co czyni z nich «zamaskowanych» nosicieli – stawia nas w sytuacji skrajnej niepewności. W pewnym sensie unaoczniał nam możliwość śmierci, konfrontując z tym, co nie do pomyślenia, co z istoty nieznane. Trudno nam znieść nie tylko przemijalność naszego istnienia, ale także

do śmiertelności sił natury jest zasadniczo *niezmienna*, pozostaje ciągle relacją *podporządkowania*. Zaś język wyrażający tę relację zatrzymuje się na poziomie konstatacji nagich faktów i nie potrafi przebić się do sfery wartościowania, oceniania, jak to jest w przypadku doświadczenia radykalnego zła moralnego. Pandemia ukazuje mu *kamienną* twarz losu. Czy odpowiedzią na to będzie tylko milczenie w rozpaczy, czy też eschatologiczna nadzieja? To zależy od indywidualnego wyboru wolnego człowieka.

[Artykuł był pisany na przełomie 2021/22 roku, gdy trwała jeszcze pandemia]

Bibliografia

- Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 1998.
 Camus A., *Dżuma*, przeł. J. Guze, Warszawa 1998.
 Defoe D., *Dziennik roku zarazy*, przeł. J. Dmochowska, Warszawa 2022.
 Krąpiec M.A., *Dlaczego zło?*, Lublin 2005.
 Le Bon G., *Psychologia tłumu*, przeł. B. Kaprocki Warszawa 2010.
 Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, przeł. M. Reiter, Warszawa 1997.
 Nancy J.-L., *Arcyludzki wirus*, przeł. A. Dwulit, Kraków 2021.

Źródła internetowe

- <https://biblia.deon.pl> [dostęp: 4.09.2023].
<https://kalejdoskopkultury.pl/idzie-nowe-w-starych-butach-dyskurs-o-covid> [dostęp: 4.09.2023].
<https://www.dwutygodnik.com/artykul/9008-koronawirus-i-niekoniecznosc-filozofii.html> [dostęp: 4.09.2023].

☞ niewiedzę, w obliczu której stoimy. To zawieszenie, w jakim tkwimy, narzuciwszy sobie izolację, próbując w ten sposób zakłócić śmierć, zapewnić sobie przetrwanie, zepchnęło nas ze wszystkich trajektorii, jakie umieliśmy obliczyć. I teraz przyszłość – w sensie tego, co projektujemy, wychodząc od danych teraźniejszości – wymyka się, pozostawiając nas w obliczu radykalnej niepewności tego-co-przyjdzie, nad czym nie panujemy, nie mamy kontroli”. J.-L. Nancy, *Arcyludzki wirus*, s. 98–99.

